

ROBOTNIK

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

Wychodzi codziennie.

Cena prenumeraty:

w Warszawie i na prowincji:

tygodniowo 12 kop.	15 kop.
miesięcznie 45 „	60 „
Pojedynczy Nr. 2 kop.	3 kop.

Prenumeratę przyjmują wszystkie nasze organizacje partyjne oraz pojedynczy członkowie.

Z Redakcją i Administracją porozumiewać się można za pośrednictwem miejscowych Komitetów Robotniczych.

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Dokumenty do taktyki mordu.

Gdyśmy mówili, że ręce narodowych demokratów poczynają być lepkie od krwi robotniczej, gdyśmy oskarżali patriotyczną psiarnię kapitału, że nabrała smaku i pociągu do krwi robotniczej, ci, którzy tylko powierzchownie rozumieją zjawiska społeczne i nie umieją iść tropem klasowego interesu burżuazji, mogli przypuszczać, że to jest przesada z naszej strony.

Gdyśmy dowodzili, że popełniane obecnie w imię Polski skrytobójstwa i mordy są tylko skromną przekąską i przedsmakiem, poprostu oblizywaniem się, smakowaniem na próbę tych, którzy w tym kierunku zdradzają dziś szalony już i całkiem regularny apetyt, to mogło się to wydać mniej świadomym czytelnikom jakąś krwawą manją z naszej strony.

A jednak, powtarzamy, kto założył sobie zwalczanie rewolucji wszelkimi środkami, kto chce za wszelką cenę ocalić „ład społeczny“ przed zalewem „anarchji rewolucyjnej“, ten musi iść aż do końca, ten musi w krótkim czasie uczynić się fizycznie i moralnie zdolnym do popełniania wszelkich zbrodni, jakie są potrzebne dla osiągnięcia zamierzonego celu. N. D. nie wierzy stanowczo, by rząd carski zdolny był uporać się z rewolucją, uratować zagrożone jej zdaniem przez rewolucyjny socjalizm „podwaliny bytu i spokoju społecznego“. Więc tę akcję ratunkową podejmuje sama — swoim sumptem i wysiłkiem.

Ta akcja, powtarzamy, doprowadzić ją musi do mordowania ludzi. Dla tej prostej przyczyny, że mord był i jest jednym ze starych sposobów i najskuteczniejszych środków kontrrewolucji. Dziś N. D. znaczy szlak swojej drogi politycznej pojedynczymi trupami, ale jeżeli dla osiągnięcia celu, jaki sobie założyła, jeżeli dla „ukrócenia“ proletariatu i „zrobienia ładu“ — potrzeba będzie i większej i zbiorowej rzezi, N. D. postara się ją urządzić!

Nęcające doświadczenie historyczne ją wszak uczy, że zdziesiątkowanie proletariatu może go na długo uspokoić. Narodowo-demokratyczni historycy wiedzą, w jaki stan odrętwienia popadał proletarijot dwukrotnie: po straszliwej rzezi Czerwcowej w r. 1848 i po okropnych dniach majowych w r. 1871-ym.

Do tej swojej wymarzonej roli, przywrócić ładu społecznego, tęskni i sposobi się N. D. fizycznie i moralnie. Zaprawia się w pojedynczych mordach, organizuje i zbiera stałe i lotne oddziały, puszcza się już i na wyprawy karne z miast na wieś, przy pomocy agitacji w prasie przygotowuje i urabia opinię.

Słowo „Polska“ coraz częściej, coraz wyraźniej nabiera w jej ustach smaku krwi.

Każdy dzień przynosi nowy dowód tego, że wyradza się N. D. pomału w organizację mordu.

Przytaczamy tu w dosłownym odpisie z posiadanych przez nas oryginałów korespondencję, z której wynika, że zarząd partyjny N. D. wydaje formalne wyroki śmierci na ludzi podejrzanych o socjalistyczne przekonania. Przyczem, dosłownie, trzyma się zasad sprawiedliwości, praktykowanych przez carskie sądy wojenne. Jeżeli jakiś prześlękniiony zbir narodowo-demokratyczny, mający nieczyste sumienie, ubrda sobie, że grozi mu zamach ze strony socjalistów, tedy już z góry na wypadek, gdyby te obawy miały się sprawdzić, wydaje N. D. wyrok śmierci na przypadkowych, najbliższych ludzi, podejrzanych o sympatie dla socjalizmu i wyrok taki urzędownie im zawczasu przesyła.

Kto nie wierzy niechaj czyta!

(Kopja z oryginału.)

Wielmożny Pan Romuald Mierzejewski w Sarnach.

Organizacja Narodowa niniejszym zawiadamia, iż głową własną W. Pan odpowiada za bezpieczeństwo i życie pp. Tadeusza Kosaka i Jarzyńskiego, co prosimy przyjąć do wiadomości.

d. 4 Sierpnia 1906 r.

podpisano: Organizacja Narodowa.

Nie pojmując, co list ten oznacza, p. Romuald Mierzejewski zwrócił się z zapytaniem do wymienionego w zagadkowym liście Tad. Kosaka, sąsiada swego i też administratora dóbr Ks. Czartoryskich, brata znanego malarza Wojciecha i syna Juliusza Kosaka.

W odpowiedzi otrzymał od niego dwa listy następujące:

Pierwszy: d. 7 sierpnia.

Kochany sąsiedzie!

Dzieją się rzeczy niesłychane i choć wydają na żarty są niestety prawdą. To co Wam mówiłem jest faktem smutnym ale prawdziwym.

Jakiś Wasz oficer od P. P. S. w Rykach wydawał dyspozycję, żeby w ciągu miesiąca „sprzątnąć“ Jarzyńskiego i mnie; było to parę dni temu; przestrzegali mnie tacy, którzy to słyszeli i co Wam jako honorowemu człowiekowi w tajemnicy powiem, gdyż ci co mnie ostrzegali padliby ofiarą. Że jest dużo prawdy w tym, to dowodzi, że od kilku dni ciągle się jakieś zakazane figury kręcą po olszynie pod Bocianem, po lesie Dembińskim i moim, o mnie dopytują, na mnie wyczekują, i odgłaszają. — Zameldowałem o tem w Lublinie Zarządowi Stronnictwa, a Stronnictwo oddawna używa tego środka profilaktycznego, że odpowiada na tego rodzaju wyroki czy pogroźki groźbą ze swej strony najbliższemu członkowi P. P. S. — Na Was popadło odpowiadać za Jarzyńskiego i za

mnie. Dopóki nam nie się złego nie stanie, możecie być spokojni, ale jeżeli którego z nas zabiją lub postrzelą, będzie to dla Was nieuniknionym wyrokiem śmierci. Macie stosunki, macie wpływy, zróbcie porządek z temi bandytami. Postarajcie się o spokój w okolicy i będzie dobrze. Jeżeli tego rodzaju rzeczy trzeba sobie mówić i pisać, to chyba nie z mojej winy ani też stonnictwa, do którego należę.

Niesłychane rzeczy, żeby między sąsiadami i przyjaciółmi kursowały listy tej treści co niniejszy — lat temu parę a wyglądałoby to na farsę! — tradikomedja! więcej tragedia niż komedja — ale co to gadać o tem!

Tak, kochany sąsiedzie, ja, niżej podpisany, ojciec dzieciom i człowiek z obowiązkami mam być zastrzelony, bo jestem „psem narodowym“ jak zadecydowała P. P. S. — wzamian za to, Wy, ojciec dzieciom i również człowiek z obowiązkami będziecie zabici przez N. D., żeby terrorem odpowiedzieć za terror, żeby zbrodnią odpowiedzieć za zbrodnię, bo wszystkie inne argumenta wyczerpane!

Śliczna robota, śliczne stosunki — wolność przekonań (!!), wolność, równość, braterstwo! — wszystko wprowadzali P. P. Socjaliści w czyn.

Najmocniej wierzę, że Wy o niczem nie wiecie, bardzo być może że i wyrok ten jest samozwańczy, ale za wciągnięcie do partji najgorszych łotrów i bandytów — ona, to jest partja P. P. S., odpowiadać musi.

Daj Boże, Sąsiedzie kochany, żeby się na wzajemnych pogroźkach skończyło życze to Waszej i mojej rodzinie.

Ściskam was serdecznie

(podpisane): Tadeusz Kosak

Drugi:

Sobota, 11 Sierpnia

Szanowny Sąsiedzie!

Całą noc dzisiejszą staliśmy wszyscy pod bronią nie śpiąc do godziny w pół do piątej rano, gdyż od zmierzchu wczoraj i jeszcze obecnie siedzą po chmielnikach i po dziurach różnych Wasi „towarzysze“. Czego chcą? Nie wiemy. W każdym razie jest ich kilkunastu, a może i więcej, zdaje się z Końskowoli. Przyszło za dnia sześcin, potem przyjechały dwie furmanki w nocy do pomocy. Ponieważ nas to wspólnie interesuje donoszę Wam o tym. Możebyście potrafili „towarzyszy“ namówić, żeby sobie poszli do diabła. Serdeczne pozdrowienie

(Podpisane) Tadeusz Kosak.

Nie znajdując w tych listach wystarczającego wytłomaczenia, grożącego mu ze strony N. D. niebezpieczeństwa, p. Romuald Mierzejewski zwrócił

się z kolei o wyjaśnienie do naszej organizacji. Rzecz prosta, mogła Mu ona dać te tylko wyjaśnienie, że równie dobrze, jak waleczny pan Kossak „nie wie, czego chce mogli” tajemniczy przybysze.

W taki oto sposób dla tej tylko przyczyny, że strach jakiegoś kpa o nieczystym sumieniu ma wielkie oczy, organizacja narodowo-demokratyczna feruje wyrok śmierci na jego sąsiada, o którego socjalizm wie więcej, aniżeli my.

I ci ludzie mają czoło mówić o zdzieleniu obyczajów, o terrorze socjalistycznym, o krwawym posiewie i t. p. błazeństwach! Ci ludzie, którzy taktykę carskich sądów wojennych podnieśli do godności naczelnej zasady wymiaru sprawiedliwości „narodowej”.

Ci, ludzie, dla których mord staje się rzeczą zwyczajną, staje się chlebem powszednim! Ale to „zdzielenie obyczajów”, jako objaw wysoce znamienny, zaalarmować musi proletarij!

W ten sposób dziejeja obyczaje tych, którzy wnoszą się zaprawić i przyzwyczaić siebie i innych, ręką i wyobraźnią do prób zduszenia we krwi wysiłku rewolucyjnego proletariatu.

Z obozu kłamców.

Eks-poseł Nakoneczny jest już tak zaprawiony do bezczelnego kłamstwa przez swoich mentorów narodowo demokratycznych, że o poranionych przez siebie ludziach Wojciechu Czapniku i Rozalii Sikorze pisze „w Dzwonie”, iż rany zadali im w zamęcie własni ich towarzysze — widłami i kłonicami!.. (rany postrzałowe z rewolwerów, jak stwierdzono w redakcji lubelskiego „Kurjera”, dokąd ranni się zgłosili!)

Te bezczelne kłamstwa uzupełnia „Dzwon” własnymi nie mniej obliczonemi na dobrowolną chyba łatwowierność swoich czytelników. O uzbrojonej bandzie „sokołów”, (jak lud nazywa wszelkich napastników narodowo-demokratycznych,) towarzyszącej Nakonecznemu, utrzymuje, że byli to... wysłannicy towarzystwa opieki nad zwierzętami.

Członkowie tego towarzystwa dowiedziawszy się, mianowicie, że w Marjance Grabowskiej inwentarz nie jest nakarmiony, w skutek przejścia służby dworskiej do ostrego strajku, przybyli umyślnie z Lublina wzruszeni losem tego inwentarza i... zbili po twarzy parobka Antoniego Suskiego, grozili rewolwerem Wojciechowi Bieniekowi oraz, wystrzelawszy do 20 naboju, zranili dwoje ludzi. Można by zarzucić owemu towarzystwu opieki nad zwierzętami, że życie parobka dworskiego mniej ceni od sytości dworskiego bydła, gdyby... gdyby oczewiście taki tytuł nadany przez „Dzwon” bandzie Nakonecznego nie był nieudolnym łgarstwem.

A przecież łgarstwo to posiada jedną cechę charakterystyczną. Oto banda naganiaczy dworskich z chłopem-zaprzanicem na czele usiłuje prasa endecka jeszcze stroić w jakąś maskę; jeszcze się lęka, czy „opinia publiczna” do tego stopnia „dojrzała”, by jej otwarcie powiedzieć, że wszelka podłość jest dobrą, gdy chodzi o obronę „świętych” interesów szlacheckich.

Gdy się „opinia” ta zupełnie „unarodowi” t. j., gdy burżnazja do ena spodaje pod wpływem codziennego jej znieprawiania przez skartelowaną do tego prasę — nie trzeba będzie już się niekładać do niezdarnych wykrętów, których idiotyczność muszą odczuwać sami pismacy endecy.

Z dziejów wyzysku w Łodzi.

W dalszym ciągu łódzkich obrazków, które rozpoczęliśmy opisem stosunków panujących w zakładach Szajblerowskich, podajemy obraz wyzysku w paru innych fabrykach, by zilustrować słusność biadań przedstawicieli rodzinnego i nierodzinnego kapitału nad upadkiem zysków i bezwzględna już dzisiaj dyktatura robotników. Oto w Łódzkiej fabryce nici w Widzewie dzień roboczy wynosi jak dawniej 10 i pół godzin; zarobki za wyjątkiem glancowni, we wszystkich innych oddziałach wynoszą zaledwie 3 i pół do 6 rubli tygodniowo. Nie dość na tym; od wszystkich nowo przyjmowanych żąda się tej samej pracy za płacę niższą o 10 procent. Wyzysk więc nie zmniejsza się lecz rośnie. Na każde żądanie, postawione przez robotników, zarząd fabryki odpowiada lokautem. Po strajku styczniowym w 1905 r. fabryka była zamknięta przez dwa miesiące. W kilka tygodni później rozpoczęły o lepsze warunki pracy skończył się znów trzymiesięczny lokautem. W listopadzie z powodu strajku kilku dziewcząt, zamknięto na czas nieograniczony fabrykę, a dyrekcja cała uciekała. Fabrykę otoczono wojskiem; nowy lokaut trwał aż sześć miesięcy. Trudno opisać w jaki sposób przeżyło 900 rodzin owe 6 miesięcy rozpaczliwej nędzy. Kto miał co zastawić, zastawiał, kto nie, szedł żebrać. Skarżenie do sądu nie dawało żadnych rezultatów, bo choć w sądzie wygrywano, lecz zarząd umiał wstrzymać wyroki, umiał na nowo głodzić masy. Kiedy otwarto na nowo fabrykę, zarząd ogłosił, że zlikwiduje fabrykę, gdy rozpoczną się choćby najmniejsze nieporządki. Ufny w wojska, będącego każdej chwili na zawołanie fabrykantów, p. Buchley, gdy robotnicy w pokojowej nawet formie upominali się o ustępstwa, odpowiada: „mam dla was prawa w stajni”.

Takie same niemal stosunki panują w fabryce H. Biedermana. Płace, mimo trudnej pracy (wyroby kolorowe) są niskie, daleko gorsze niż w podobnych zakładach. Dławienie wszelkich objawów ruchu robotniczego było systemem stale praktykowanym u Biedermana. Gdy w styczniu r. b. wybuchł strajk — zarząd sprowadził wojsko; na żądanie robotników usunięcia go, sprowadzono jeszcze kilkunastu kozaków. Ponieważ robotnicy niechcieli przystąpić do pracy, zamknięto fabrykę na 4 tygodnie; gdy zaś robotnicy przyszli do kantoru po należną im tygodniówkę, zostali z rozkazu głównego kasjera Brausa rozpedzeni i pobici przez wojsko. Zarząd wywiesił ogłoszenie, że fabrykę otworzy, gdy robotnicy wydadzą w pośrodku siebie przywódców. Prowokacyjne to wystąpienie przyjęto, jak należało. Przed 8 tygodniami robotnicy zastrajkowali. Zarząd znowu użył wojska przeciwko nim; nie tylko ich pobito, ale oddawano w ręce policji, wydano kilku z fabryki. Fabrykę zamknięto na 6 tygodni. Wobec pogorszenia się warunków bytu, robotnicy, mimo ujemnych doświadczeń poprzednich, zmaszerowali do wystąpienia na nowo z żądaniem, popierając je groźbą strajku. Zarząd nie uważał nawet za potrzebne wchodzić w układy, obstawiono kantor wojskiem, zamknięto fabrykę do... Nowego Roku. Braus, stosując w dalszym ciągu taktykę gwałtów i jętrzenia, otoczony wojskiem, powiedział robotnikom, że otworzy wtedy fabrykę, kiedy na kolanach przyjdą go całować po rękach.

Podobnym fabrykanckim rajem jest wykończalnia towarów wełnianych i półwełnianych Herliga. Od pierwszego strajku stoją tam stale wojska; sterroryzowana masa nie ośmieliła się przez długi czas protestować przeciw systematycznemu usuwaniu bardziej uświadomionych i energicznych robotników. Przed 4 tygodniami wybuchł tam strajk żywiołowy z powodu nad wyraz nędznych zarobków; zażądano także, aby bez porozumienia z wybraną przez ogół delegacją zarząd nie miał prawa wydalać robotników. Zarząd zgodził się na to; ograniczenie samowoli fabrykanckiej nie trwa-

ło jednak długo; niebawem Herlig, wyzyskując ciemnotę endeckiej masy — endecy fabrykę Herliga nazywają swą twierdzą — podjudzać ją zaczął przeciw delegatom, osłabiając ich wpływ i dziś nie kryje się już z zamiarem usunięcia ich z fabryki. Brutalność pachołków kapitalistycznych u Herliga nie zna żadnych granic; majster Godzicki przy każdym zatargu otwarcie doradza fabrykantowi: „zamknij pan fabrykę — a zobaczysz jak chamy spokornieją”. Twierdza endecka jest w całej pełni zarazem twierdzą wyzysku i bezwzględnej samowoli kapitalistycznej.

Strajki.

Z fabryki mebli Dymka. Nie mogąc dłużej już znosić nadmiernego wyzysku, jaki praktykuje znany w szerokich sferach działalności związku chrześcijańskiego p. Dymek i chcąc raz na zawsze usunąć nieregularne wypłacanie zarobków i inne nieporządki, zastrajkowaliśmy, wystawiając następujące żądania: 1. natychmiastowego wypłacenia należności, 2. regularnego wypłacania na przyszłość, 3. podniesienia dniówki w stosunku do zarobków o 15, 20 i 25 kop., 4. zapłacenia za czas strajku, który wynika z winy fabrykanta. Z początku p. Dymek umknął, a po kilku dniach zjawił się, ale odmówił zadośćuczynienia ostatniemu żądaniu. Wobec tego strajk trwa dalej i zwracamy się do wszystkich towarzyszy z prośbą o poparcie nas w obecnej walce. Listy składkowe zostały wydane przez W. Z. K. D.

Strajki rolne.

Z Lubelskiego.

W żadnym, zdaje się, okręgu nie wybuchają tak masowo strajki rolne, jak w naszym. Organizacja nasza nie może nadążyć zapotrzebowaniom służby folwarcznej zwracającej się do nas o prowadzenie strajków. Dotychczas organizacja nasza przeprowadziła strajki w następujących folwarkach:

W Kozłowieczyźnie — 8 folwarków, strajkowało 600 ludzi; Alirówka Dys, Polko, Stoczek, Nasotów, Bratnik, Kozłówka, Skorbów. Najważniejsze punkty wygranej: zmieniono posyłkę, dniówki w ciągu czterech zimowych miesięcy — 20 kop.; 4 mies. — 30 kop.; 4 mies. letnie — 50 kop. Ciecieszyn, Niszowice, Zadebie, Tatary, Starościn, Lejsce, Snapk, Kaleń, Kalinówka, Abramowice, Golin, Lurów, Józefów, Nowydwór, Klementowice, Rejowiec, Kostumin, Murysin, Adamów, Stajne, Niedziałowice, Łuszczów, Krzeromów, Trzeszkowice, we wszystkich tych folwarkach strajk wygrano. Najdłużej strajk trwał w Krzesimowie (9 dni), w Starzynie, Wogalinie i w Łózkowie; u p. Edwarda Chrzanowskiego strajk zgnieciono dragonami (sprowadził ich rzadca Kaz. Wigura). W Kawęczynie po dwóch dniach parobcy przystąpili do pracy, zadowolniejszy się obietnicą, że dziedzic da im, co i inni strajkujący otrzymają. W Kozicach strajk złamano; właściciel Kozic wydał w ręce policji dwóch ludzi i wydał furmana.